# Gazeta Olsztyńska.

Nr. 10. Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie w ekspedycyi 60 fen., na pocztach 75 fen. Olsztyn, 8 marca 1889. Za ogłoszenia płaci się 15 fen. od miejsca wiersza drobnego. Rok IV.

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

## Mogiła pod lasem.

(Ciąg dalszy).

Wkrótce potém były nasze zaręczyny, a na przyszłą wiosnę postanowiono ślub nasz; ale na zapowiedzi i wesele trzeba było pieniędzy, a u nas bieda zupełna. Wtedy Szymon, nie wiele myśląc, przystał na flisa i gdy inni jego towarzysze szli ochoczo śpiewając, na tę wędrówkę, on smętny jak jodła na grobie przyszedł się ze mną pożegnać. Oh! smutny to był wieczór! Ciemne chmury zwisły nad borem, serce tęsknotą się ścisnęło. Mieliśmy się rozstać na pół roku; pomyślałam, że nad siły będzie mi czekać tak długo, że tyle niebezpieczeństw grozi kochanemu Szymonowi, że na Niemnie tyle głębin pochłonąć go może, że tam daleko spotkać może dużo dziewcząt ładniejszych odemnie i o biednéj Marcie zapomni. Posmutniałam srodze i zmówiłam pacierz do jego św. Anioła Stróża, aby go strzegł od przeszkód i burzy, a serce od zwodniczéj ponęty.

Szymon żegnając mię, rzekł mi:

— Bądź zdrowa i nie smuć się; da Bóg wrócę zdrów i cały, a wtedy wesele przyspieszymy. Ale przeklęty niech będzie ten, co przyrzeczeń nie dochowa. Pamiętaj Marto, serce kobiety bywa często nie stałe, a pół roku czasu, to ciężka dla niego próba!

Uklękłam znów przed nim i odpowiedziałam:

— Niech mię Bóg biedną ukarze, jeżeli przez ten czas o kim innym pomyślę. Zanadto silnie ciebie pokochałam, aby znalazł się ktoś na świecie całym, dla kogobym tobie sprzeniewierzyć się miała!

On mi uwierzył, uścisnął i rozstaliśmy się, a ja spłakana wróciłam do chaty, gdzie od téj chwili zaczęły się wlec dla mnie długie, ciężkie godziny tęsknoty. Pierwszego ranka, po obudzeniu, zdawało mi się, że dnia tego nie przeżyję, wszędzie jego szukałam, a nadaremnie; pustym mi się świat wydał, a serce mało z żalu nie pękło na dwoje. Potém wzięłam się do jakiejś ciężkiéj pracy, późniéj nadeszły wesołe moje rówieniczki i tak chwilami myśl zajmowałam. Przeszło tak dwa czy trzy tygodnie, lecz choć myśl ciągle zwracałam do Szymona, nie czułam już takiego żalu jak zrazu, zaczęłam się nawet śmiać z innymi, aż mię strach zdjął nieraz tego, że Szymon gdyby wrócił zastałby mię już inną, nie tak jak wprzód poważną, bo już namówiona przez puste dziewczęta i chłopców swywolnych, zaczęłam nawet do gospody zachodzić i puszczać się w taniec, aby smutek odpędzić.

U strzelca pod borem był syn jedynak, młody, wesół i bogaty. Ten często do dziadka mego zachodził, a gdy nadeszła niedziela, on w gospodzie zamawiał skrzypce i kupował miodu i piwa na ochotę. Nie kochałam go ja tam wcale, bo mi tylko Szymon serce zajmował, ale myślałem sobie: cóż szkodzi, że i ja się zabawię i inni i cóż winnam, że on na mnie tylko oczy zwraca i na krok mię nie odstępuje; grzechu przecie w tém nie mam. Tak sobie sama tłumaczyłam własne postępowanie, chociaż w duszy czułam, że źle czynię, taką marnością się zajmując; ale pokusa do zabawy silna jest, a młodzież wiejska wdzięczną mi była za okazyą do częstych tańców.

Jednéj niedzieli, hulanka szła jeszcze raźniéj i gwarniéj niż zawsze. Już się ściemniło, skrzypek wygrywał wesoło a ja z młodym strzelcem w parze, wiodłam rej w tańcu, trzymając go za ręce. Wymykając się i kręcąc swywoliłam śmiejąc się do rozpuku, jak nigdy jeszcze...

Wtém wszedł do gospody jakiś podróżny z tłómoczkiem, a spojrzawszy po izbie dziwnym jakimś wzrokiem, usiadł sobie w ciemnym kącie i patrzył na tańce przez całą godzinę, a może i więcéj. Ci co bliżéj siedzieli już go poznali, ale ja rozbawiona ani spojrzałam w ten kąt ciemny i daléj po izbie uganiałam.

Nagle dał się słyszeć łoskot na podłodze wraz z głuchym jękiem; grajek przerwał grę swą, wszyscy ku przybyłemu zwrócili się; podano światło, — i ja się przysunęłam, ale jakiż był mój przestrach, gdy w zemdlałym człowieku poznałam Szymona! — Zbladłam i krzyknęłam, zdało mi się, że grom z nieba uderzył mi w serce, całą szkaradę méj płochości teraz dopiero uczułam...

Ludzie tymczasem jęli go ratować, skrapiać wodą i wołać po imieniu; on się ocknął, ponuro popatrzył, zachwiał się i nie rzekłszy słowa, wyszedł z gospody. Pobiegłam za nim wołając:

— Szymonie! zlituj się, przebacz mi, powitaj mię, mój drogi!

Ale on spojrzał złowrogo i nic nie mówiąc, zwrócił się w stronę lasu. Ja go dognałam i klękając mu na drodze, pragnęłam go zatrzymać, lecz mię drżącą ręką odepchnął, mówiąc:

— Zabiłaś mię, Marto, odebrałaś wiarę we wszystko, co mi było drogiem. Przeklętą bądź! Nie dla mnie już ten świat, bywajcie zdrowi!

Gdy mu zaszłam drogę, znów mię odepchnął i nic nie mówiąc, wpadł do lasu. Mnie zaćmiło się w oczach i padłam głową na ziemię a gdy chłód nocny mię orzeźwił, wróciłam do chaty, gdzie przez dwa tygodnie leżałam w ciężkiéj gorącze. Bóg nie chciał widać mojéj śmierci, bo podźwignęłam się w końcu z choroby, ale gdy pierwszy raz wstałam z łóżka, już Szymona we wsi nie było; mówiono mi tylko, że ciągle błądzi gdzieś po lasach i pieśni zawodzi, a do nikogo słowa nie przemówi.

Tymczasem w nędznéj jego chacie dogorywała matka staruszka. Poszłam ją pocieszyć po stracie syna, ale rzucała na mnie przekleństwami, zwąc zabójczynią swego Szymona. Drugiego dnia także nie chciała mię widzieć, dopiero w ostatnich dniach choroby już mię nie odepchnęła i byłam przy jéj ostatniéj godzinie. Szymon raz podszedł do matczynéj chaty, ale ujrzawszy mię w oknie, wrócił do lasu. Po pogrzebie zjawił się znowu i zapłakał nad świeżą mogiłą. Późniéj raz znowu przywlókł się do wsi, ale obdarty i blady, a gdy zaszedł do karczmy, to już pił póki nie upadł na ziemię, a gdy znów wstał wołał: dajcie kieliszek, precz z tém życiem przeklętem!

(Dokończenie nastąpi).

## Mowa ks. Zdzisława Czartoryskiego,

miana na wiecu w Poznaniu w dniu 20 go lutego 1889 roku.

Szanowni Rodacy i serdeczni bracia i druhy!

W męczeńskich dziejach ojczyzny naszéj znowu rok jeden wymazanym został: do zwyciężkiéj palmy cierpień i bólów jeden liść więcéj przybył. I po owym roku pracy i znoju schodzimy się dziś znowu, by o tych bólach pomówić, nad niemi zapłakać, nowy

jęk skargi usłyszeć, poradzić, użalić się i pocieszyć.

Lecz, gdy na salę tę wzrok mój rzucam, to mimowoli myśl mi przychodzi, czy nie brak z nas kogo, czy wszyscy się tu zeszliśmy? Czy na owéj drodze ciernistéj między krzyżami i mogiłami żaden z nas nie upadł? Czy go siły nie opuściły, czy zdradzieckiem zwątpieniem osłabiony szranków walczących nie opuścił? Bo wielkiéj odwagi nam trzeba, któraby

„...zaburzyła pierś jeszcze nie zbrojną,
Od któréj nerwy w człowieku nie zmiękną,
Ale się staną niby harfą strojną,
I bite pieśnią zapału nie pękną.“

A może wielu już nie ma, którzy ukończyli tę smutną życia wędrówkę i nagrodę otrzymali? Oj, poszło ich wielu, i takich, których kochaliśmy, i takich którzy nas kochali, którzy nas bronili; i poszli tam do Boga, łzy nasze zanieśli i powiedzieli, jak smutno w Wielkopolskiéj ziemi, powiedzieli, że przeszli

„...przez rodzinne sioła,
Przez łąk zielenie i przez kłosów,
Ze w kłosie każdym szemrzą ziemi żale,
I lilia polna o litość już woła.“

Cześć się tym posłannikom należy, ale i cześć wam Rodacy, którzy, choć coraz nam cieśniéj i duszniéj, ducha nie tracicie, którzy, choć się kruszy święta nasza ziemia, w któréj „ojców rola i braci kajdany“, tak ją szczerze kochacie i w pamięci macie, że Polak nadzieją żyje i nie traci nadziei, będąc pewnym, że, jak po śmierci Chrystusowéj dnia trzeciego się rozwidni, i na wieki będzie rano.“

Czy widział kto z was Rodacy obraz krakowskiego mistrza, który niedawno w grodzie naszym był wystawiony? Kto widział, niech o nim wspomni, a kto nie, tego prowadziłbym pragnął, aby ów obraz, przedstawiający jedną z najtragiczniejszych chwil historyi naszéj, t. j. bitwę pod Olszynką, w pamięć wbił sobie.

Tam na froncie samym walczy powstańców szczupła gromada. Jest ich kilku, kilkunastu zaledwie, niczém są wobec potęgi nieprzyjaciela; wiedzą, że ich śmierć czeka, a jednak z oczu ich bije taka łuna, taka pewność zwycięztwa, z takim świętym zapałem wystawiają naprzeciw lancom nieprzyjacielskim swe młodzieńcze piersi, że widocznie nie czują gorącéj krwi, która im z ran sączy, nie widzą nieprzyjacielskich bagnetów, ale z pewnym, że tak powiem zachwytem ku nim postępując. O! bo oni wiedzą, że za matkę, za ojczyznę walczą, oni wiedzą, że powinność swą czynią, że się nie poddają, ale w imię Boga i ojczyzny bój toczą; bo oni wiedzą:

„O świętéj miłości kochanéj ojczyzny.
Czują ją tylko umysły poczciwe.
Dla niéj zajadłe smakują trucizny,
Dla niéj węzły i pęta niezelżywe.“

Jeżeli o naszych bólach, o naszéj żałobie dziś mówić mamy, to niezawodnie wszyscy uznać musimy, że prawdziwy bólów ból, tj. ten, który nasze ojcowskie serca rani, ten, pod którym jęczą i płaczą dziś ojców i matek tysiące, widzących jak ich dziatki chcą gwałtem wynarodowić.

Wiele o szkólnictwie dzisiejszem mówiono, wiele dzienniki nasze pisały, wiele mów na wiecach wygłaszano i za nie marki płacono lub w celach więziennych siedziano; a mimo tego serce i sumienie milczeć nam zakazuje; owszem słowa do ust ciśnie, wołające o pomoc, o radę, o prawo i sprawiedliwość. Panowie, którzy tu policyą zastępujecie i me słowa skrzętnie zapisujecie, czemu was tak mało? Jabym pragnął, abyście wszyscy tu przyszli, którzy znacie z zawodu wnętrza pałaców, kościołów i chat naszych wiejskich, a którzy także może ojcami jesteście i dziatki drobne macie i was bym w imię miłości waszéj ojcowskiéj zaklął i na świadki wezwał, jak słusznie tu wołamy i skargę podnosimy. Nie od wczoraj od lat wielu z postępem oświaty szkoły są budowane — i na co? Na to, aby w nich dzieci, mające być późniéj obywatelami lub podporą każdego państwa, uczyły się, kształciły i wychowywały.

Wielki szereg myślicieli i pedagogów na to się zgodził, w téj myśli działali oni i pisali, wymyślając coraz to nowe, coraz więcéj ulepszone metody uczenia, zdążające wszystkie do tego samego celu, to jest do najpraktyczniejszego i najszybszego wykształcenia i wyuczenia dzieci. Napróżno jednak szukalibyśmy metody uczenia ich w niezrozumiałym i obcym dla nich języku, gdyż metoda podobna mogłaby tylko przytępiać umysły, przewracać w głowie ze szkodą a nie pożytkiem dzieci. Jeden z najsławniejszych pedagogów, Grzegorz Piramowicz, którego wychowaniu tyle wielkich ludzi zawdzięczamy, wyraził się w swém wielkiéj bardzo wagi dziele „O powinnościach nauczyciela“ w ten sposób:

„Wszystkie sposoby choć pilnego i umiejętnego nauczyciela nie będą skuteczne, jeżeli tego nie dokaże, ażeby dzieci lubiły naukę. Najprzód najwięcéj na tém zależy, aby ci, którzy najpierwsze początki zwyczajnie suche dziecięciu dają, nie sprawili w niem przez swoją nieroztropność i niewiadomość wstrętu i unikania od nauki.“

Pierwsze takie wrażenia w umyśle dziecięcym ledwie zgładzone być mogą. Uczyni naukę miła i pożyteczną nauczyciel, jeżeli z niemi rozmawia w sposób łatwy, przystępny i zrozumiały; jeżeli sobie zjedna miłość i zaufanie ich, a najważniejszém, aby wierzył w to, czego uczy, ażeby łączył się z dziećmi nie tylko myślą, ale i sercem.

A teraz pytam was, kochani słuchacze, gdzież tu w naszych szkołach mowa być może o wspólnéj wierze, o wspólności myśli i serca, kiedy nauczyciel dzieci a dzieci nauczyciela nie rozumieją, a nieraz nienawidzą? Jest on Polakiem, to przy najściślejszém wypełnianiu swych obowiązków w skuteczność ich wierzyć nie może. Jest on Niemcem, to może lepiéj nawet słuszność słów tych uznać musi, mozoląc się z dziećmi, które zaprawdę jak na niemieckiem siedzą kazaniu. I oni są służbistami i obowiązek swój ściśle wypełniają, szumno brzmiące może nieraz raporta o swéj pracy „schulinspektorom“, a ci ministrom składają, ale tego jestem pewien, że spytać się którego z nich przy zamkniętych drzwiach i bez świadków, co o swéj nauce myśli, to każden z nich ramionami ruszy i przyzna, że ich praca jest bez korzyści, a nawet bez sensu.

Wiem, że ów sławny reskrypt ministra Altensteina bardzo jest nielubiany i przez nieprzyjazne nam organa krytykowany, ale właśnie dla tego z prawdziwą radością lubię go powtarzać, choć niejednemu to w niesmak:

„Odebrać człowiekowi jego język ojczysty, a tém samem całą jego zdolność wyobraźni i pojmowania — a w miejsce tego chcieć mu sztucznie narzucić inny język, byłoby zupełnie przewrotną drogą kształcenia, już w obec jednéj jednostki, a cóż dopiero powiedzieć o ludzie całym.“

Gdy więc stawiamy sobie to pytanie: czy szkoła dzisiejsza uczy? — śmiało, jednogłośnie odpowiedzieć musimy, że nie; zachodzi więc pytanie, czy ona wychowuje — także nie, bo na czém wychowanie głównie zasadzać się powinno? Na miłości Boga i na znajomości Boga, a ponieważ o owéj najwyższéj idei dzieci nauczyć się nie mogą, przeto trudne, aby o wychowaniu mowa być mogła. Szkoła zerwała, że tak powiem, z Kościołem, nie wpuszczając do swego wnętrza kapłana i katechizmu, w ojczystym wykładanego języku. Zerwała z domem rodzicielskim, bo rodzice do téj szkoły, w któréj dzieci nieraz biją i karzą, że Boga w obcym języku chwalić nie chcą, zaufania mieć nie mogą. Do tego dołączyć wypada ową gorycz i zniechęcenie, które wszyscy czuć musimy, płacąc podatki na te szkoły, widząc owe osiem lat napróżno przez dzieci na ławach szkólnych spędzone, po których wreszcie pod rodzinną powracają strzechę, nie nauczywszy się niczego, a zapomniawszy nieraz pacierza polskiego.

(Dokończenie nastąpi).

---

## NIEMCY.

— Cesarz Wilhelm był na uczcie u ks. Bismarka, gdzie byli także wszyscy ministrowie, daléj u posła rosyjskiego, będzie też u włoskiego i francuskiego.

— Cesarz ma zwyczaj niespodzianie o różnym czasie wpadać do koszar, alarmuje garnizon, wojsko musi jak najprędzéj się uszykować i stanąć w linii.

— Według „Börsen Ztg.“ ma cesarz rozporządzić, żeby dzień 9 go marca, jako dzień śmierci cesarza Wilhelma I w całym kraju zawsze uroczyście był obchodzony. Niektórzy mówią, że to ma być jakoby nowy dzień „pokuty i modlitwy“, lecz inni przeczą.

— W Berlinie strejkuje od 2ch miesięcy 210 czeladników kamieniarskich. Wsparcia konieczne wynoszą 15 tysięcy marek. Zebranie kamieniarzy zamknęła policya na podstawie prawa przeciw socyalistom.

— Objętość dóbr cesarskich składa się z 83 dóbr z 98.746 hektarami ziemi; z tych przypada na ziemię uprawną i łąki 29 365 hektarów, na lasy 55,560 ha. Dochodzi do tego jeszcze odziedziczona po książętach brunswickich posiadłość Oleśnica (Oels) w Śląsku z 65 dóbr z 40.186 hektarami ziemi.

— Cesarz mianował starszego syna i pomocnika kanclerza hr. Herberta Bismarka nadpułkownikiem (Oberstleutnant) a młodszego syna Wilhelma i ministra oświaty Gosslera majorami.

— Cesarzowa wdowa Fryderykowa z Londynu przybyła do Kilonii, gdzie jéj synowa, żona księcia Henryka, jest bliską rozwiązania.

— Rękodzielnicy fabryczni w Berlinie umawiają się, aby na wiosnę zażądać większéj płacy od przedsiębiorców. Jeżeli ci nie zgodzą się na to, powstanie bezrobocie. To samo zapowiedzieli wszyscy robotnicy przy budowlach w Hirszbergu.

— Tegoroczne jesienne manewra cesarskie odbędą się między 7-mym i 10-tym korpusem w Westfalii.

— Głoszą, że najstarsza siostra cesarza, księżniczka Wiktorya ma zaślubić księcia Karola, trzeciego syna króla szwedzkiego Oskara. Młody książę ma przybyć do Berlina na manewra kawaleryi. — Dawniéj sądzono na pewno, że książę Aleksander Battenberg, co to panował w Bułgaryi, zostanie mężem księżniczki. Tymczasem książę Battenberg już się ożenił z pewną śpiewaczką, nazwiskiem Loisinger. Jest ona niskiego pochodzenia, ale ma być bardzo piękną i cnotliwą, więc się w niéj zakochał tak gorąco ów książę.

## BELGIA.

— Na Belgią jakby się uwzięło nieszczęście; bo ciągle straszliwe tam zachodzą

wypadki. Najprzód pożar zniszczył wielkie walcownie, a w końcu wielką fabrykę papy. Spaliło się 10 olbrzymich kadzi, z których każda miała po 50 tysięcy litrów smoły. Ugasić tego ognia nie można było, więc przeszło dwa dni trwał, aż się smoła wypaliła. Od gorączki zajęły się statki obładowane na rzece Sambre, lecz z ludzi nikt nie stracił życia. Istna kraina nieszczęść ta Belgia.

## WŁOCHY.

— Bieda i niezadowolenie ludu z rządów Krispiego się wzmaga. Chciał on z Włoch nagle zrobić wielkie państwo, ale się przegalopował. Z Francyą zaczął zadzierać, jakby chciał pokazać, że ufny w pomoc sprzymierzyńców jéj się nie boi; Francya rozgniewana odrzuciła związek handlowy, teraz towary leżą, zwłaszcza wino, które dawniéj prawie wszystko szło do Francyi, a ztąd straty wielkie. Podobno jednak powoli nawracają się do Francyi, by ów związek handlowy przywrócić. Tak to na świecie, kiedy bieda, to do żyda.

Krispi podobno chce ustąpić, ale na życzenie króla tymczasem daléj rządy prowadzi. Pewnie też będzie umiał tak się wyślizgnąć z tych opałów, że zostanie.

— Rzym. Ks. kardynał Ledóchowski zupełnie podźwignął się z niebezpiecznéj choroby, ale siły wracają powoli. Lekarze doradzają wyjazd z Rzymu, w którym teraz niezdrowe powietrze, ale kardynał o tém ani słyszeć nie chce, bo rokowania z Rosyą ciągle się toczą, choć krokiem żółwim. Prekonizacya trzech nowych biskupów dla królestwa polskiego i przeniesienie trzech innych odbędzie się na konsystorzu w końcu marca, jeśli do tego czasu z Petersburga nadejdą potrzebne papiery.

Podania niedawno wiadomość o wystawieniu przez Rosyą na sprzedaż kościoła św. Stanisława, wymaga poprawki téj, że nie cesarz Aleksander I kupił ów Dom Boży od żyda, ale biskupi polscy złożyli na ten cel 100 tysięcy złp. lecz kontrakt kupna zawarła wtenczas ambasada rosyjska w imieniu swego rządu. Ona też od tego czasu kościołem tym i domami do niego należącymi zarządzała przez osobnego administratora. Ostatnim z nich był emerytowany baletmistrz carski, rodem Włoch. Księży polskich przy kościele nie było, a tylko się przytulisko (hospicium) dla naszych pielgrzymów znajdowało.

— Alokucya t. j. przemowa Ojca św. do kardynałów na konsystorzu z dnia 11-go lutego bardzo jest ważna.

Papież jako ojciec wszystkich wiernych ubolewa nad przewrotnemi i smutnemi stósunkami, jakie obecnie panują na świecie. Wszyscy pragną pokoju, a wszyscy ciągle gotują się do wojny, lud pragnie wolności i swobody, a robi gwałty i zaburzenia. To wszystko krwawi serce zastępcy Pana Jezusa, gdy patrzy na te namiętności ludzkie rozż rzone bez hamulca i granic, gdy w duszy przedstawia sobie obraz strasznych nieszczęść, jakie wojna wobec tyle wojsk i tak udoskonalonych narzędzi morderczych na ludzkość sprowadzić musi.

I w mądreści swojéj łatwo Ojciec chrześciaństwa znajduje źródło tego złego, odgaduje powody, które je wywołują.

Otóż brak sprawiedliwości i miłości to są przyczyny tego stanu przykrego, a dziś brak ich wielki u pojedyńczych ludzi, jak i u całych narodów. Dopóki do tych cnót świat nie wróci, dobrze być nigdy nie może; bo gdzie nie ma sprawiedliwości, tam są gwałty, prześladowanie i ucisk, a gdzie te występki trwają, tam z drugiéj strony żal i gorycz, nienawiść i chęć zemsty. Gdzie nie ma miłości, tam nie ma litości nad nędzą, tam nie ma wyrozumiałości i przebaczenia i cierpliwości, a z drugiéj strony zazdrość, kradzieże, rabunki, chęć posiadania rzeczy drugim należących, socyalizm i komunizm.

W powrocie do sprawiedliwości i miłości, słusznie upatruje Ojciec św. jedyne lekarstwo dla ludzkości, jedyny sposób utrwalenia pokoju i porządku na świecie. Gdy zaś tylko wiara boska, religia nasza św. i Kościół pielęgnują te cnoty dla uszczęśliwienia ludzkości na świecie niezbędnie potrzebne, przeto nawołuje najwyższy Pasterz ludy wszystkie, owieczki swoje, by się garnęły do tego źródła zbawienia, do wiary katolickiéj i Kościoła św.

Oby skołatana i takim ogromem złego nękana ludzkość usłuchała zbawczego głosu Namiestnika Chrystusowego.

— W środę 20-go lutego przypadała 11-letnia rocznica wyboru Ojca św. Leona XIII-go na Papieża. Kardynałowie i dostojnicy Kościoła składali przeto swe życzenia. Na dniu zaś 3-go marca, jako w rocznicę koronacyi, ciało dyplomatyczne, t. j. posłowie obcych państw będą winszowali Ojcu św.

## ANGLIA.

— Tryumf Irlandczyków wielki. Za pomocą sfałszowanych listów niecny oszust Pigott chciał ich zbeszcześcić przed światem i rząd oburzyć przeciw nim, a tu w końcu sam przyznał, że za pieniądze wszystko sfałszował. Chcieli go wziąść do kozy, ale ptaszek podły umknął. Gazeta „Times“ straszną ma ztąd sromotę i okropne koszta, bo przeszło 2 miliony marek kosztów sądowych, a przeszło milion innych. Gdyby Parnel oskarżony a teraz tryumfujący żądał wynagrodzenia za obrazę, to jeszcze wiele będzie kosztować. Sprawdziło się przysłowie: „kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada.“

— W pewnéj miejscowości w Anglii spadły 3 wagony pospiesznego pociągu z wysokiéj tamy na dół, przyczém miało się zabić około 35 osób.

---

# Z gospodarstwa rólnego i domowego.

### O zadławieniu u bydła.

Aby pokarm mógł się dostać do żołądka, musi przejść przez przełyk.

Przełyk leży z lewéj strony szyi w tém miejscu, gdzie jest rowek, w ktorym krew puszczają. Kto chce wiedzieć, gdzie idzie ten przełyk, niech da koniowi garść siana, a sam patrzy na rowek po lewéj stronie. W chwili, gdy zwierzę połknie siano, to patrzący zobaczy, jak kęs przechodzi z góry na doł. Lepiéj jeszcze to widać, gdy koń pije.

Czasami w tém miejscu uwięźnie połknięty kartofel, burak i t. p. i następuje zadławienie.

Bywał nieraz taki wypadek, który nawet kończył się śmiercią, a zawsze pochodziło to z niedopatrzenia. Nic łatwiejszego, jak niedopuścić zadławienia; należy tylko dopilnować, żeby parobek drobno posiekał kartofle czy buruki. Jeżeli się daje kartofle gotowane, to i tak lepiéj je pierwéj posiekać, bo prędzéj się ugotują.

Zapas buraków trzeba trzymać daleko od drzwi, bo bydło wychydząc z obory, chwyta co koło niego leży i najłatwiéj się może wtedy udławić. Kiedy zdarzy się jednak, że pomimo całéj ostrożności zwierzę się zadławi, wtenczas trzeba je ratować. Przedewszystkiem pysk szeroko otworzyć i zobaczyć, czy nie ma jeszcze buraka blisko gardzieli; a gdyby było widać tam korzenek, to uchwycić za niego i wyciągnąć. U koni rękę może włożyć w gardziel kobieta dorosła, u bydła dziecko lub taki ktoś, co ma rękę małą, a to z przyczyny, że u tych zwierząt pysk się zwęża, a raczéj szczęki zbliżają się do siebie przy gardzieli tak, że dużéj ręki prawie włożyć nie można. Należy też nie zapominać, że u koni znajduje się zasłonka podniebieniowa, którą trzeba delikatnie palcami podnieść i dopiero rękę do gardzieli wsunąć, aby to, co uwięzło, wyciągnąć.

Rozumie się, że inni ludzie muszą wtedy mocno trzymać głowę i szczęki zwierzęciu, ażeby ono raptem nie zamknęło pyska i nie ukąsiło, a nozdrzy przytém nie ściskać, bo można konia udusić.

Jeżeli jednak połknięty przedmiot nie znajduje się już w początku przełyku, lecz daléj, to trzeba wtedy obmacać szyję w owym żłóbku, w którym idzie przełyk, i jeżeli natrafi się na ten przedmiot, to się przekonać, czy da się on rozgnieść, jak naprzykład gotowany kartofel lub jaje. Gdy i to nie pomoże, pozostaje tylko jeden sposób: trzeba prętem przepchać do żołądka. Do tego przepchnięcia bierze się gładki giętki pręt, długi trzy łokcie; na końcu mocno obwięzuje go się gałganiem lub miękką skórką od rękawicy, następnie smaruje się cały pręt oliwą, i otworzywszy pysk, kładzie się ten pręt do gardła, wpychając go powoli w przełyk. Gdy namaca się prętem przedmiot połknięty, wtenczas trzeba dość mocno lecz ostrożnie pchać daléj, dopóki owego kęsa nie przepchnie się do żołądka. Bydłu można to zrobić dość łatwo, ale koniom trudniéj, gdyż przełyk tych zwierząt zbliżając się do żołądka jest bardzo wązki; przytém — wsadzając pręt w gardziel koniowi, trzeba podejść pod zasłonkę podniebieniową.

Czy rzecz dławiąca została już do żołądka prętem wepchnięta, poznasz to po tém, iż daléj pręt wchodzi łatwiéj, i szturchając nim nie czujesz już nic twardego. Wtedy należy pręt wyjąć, dać zwierzęciu wody, a późniéj jeszcze przez dwa dni nic mu nie dawać, oprócz pójła z otrąb i mąki, dopóki przełyk podrapany prętem zupełnie się nie zagoi.

Gdyby i tego ostatniego sposobu przeciw zadławieniu nie można było użyć, to już trzeba bydło zarznąć na mięso.

---

## Wiadomości potoczne.

* **Olsztyn.** Według przedstawionego wydziałowi prowincyonalnemu obrachunku ma zakład dla obłąkanych w Kortowie kosztować 3 i pół miliona marek, na co sejm prowincyonalny uchwalił 2 miliony 915 tysięcy 900 marek, a reszta późniéj ma zostać uchwaloną.

**W gimnazyum** tutejszem odbędzie się dnia 15 b. m. ustny egzamin abituryencki, do którego zgłosiło się pięciu prymanerów.

Na ostatnim posiedzeniu rajców miejskich radzono o uroczystym przyjęciu wojska, które z Gdańska tudotąd przybędzie.

* **Gutsztat.** Rendant tutejszéj kasy miejskiéj Skirde poczyniwszy rozmaite sprzeniewierzenia, drapnął. Powiadają, że już się miał zastrzelić.

* **Reszel.** I w naszéj okolicy stracił skutkiem zawiei śnieżnych pewien człowiek życie. Właściciela Olesz z Kabin, który wieczorem chciał iść z gościńca do domu, znaleziono w śniegu nieżywego. Ze ciało Olesza znaleziono zawdzięczać można jedynie krukom, które się w wielkiéj liczbie nad ciałem jego zgromadziły i przez to zwróciły uwagę ludzi.

* **Olsztynek.** Do zegarmistrza Kitsch, którego żona właśnie po rozwiązaniu była, przyszedł wędrowny czeladnik, żądając wsparcia. Ponieważ hardo się postawiał i wyjść nie chciał, wyrzucono go za drzwi. Ze zemsty za to uderzył ów wędrownik kijem w okno i stłukł je, czém się żona zegarmistrza tak przestraszyła, że popadła w kurcze i na drugi dzień rano zmarła. Z pewnością uda się owego opryszka wyśledzić i ukarać.

* **Z powiatu chełmińskiego.** O okropnym czynie donoszą do „Geselligera“: We wsi D. mieszka od dłuższego czasu u swego zięcia dawniejszy właściciel J., który swoją własność, obejmującą przeszło 300 mórg ziemi, w całem znaczeniu tego słowa przechulał i przetrwonił. Gdy zięć z żoną udali się dnia 21-go b. m. na robotę, J. wysłał 8-letniego wnuka i 3-letnią wnuczkę na dwór. Pozostawszy sam, wyjął z kolebki 6-miesięczne dziecko, położył je na ziemi i toporem je zabił. Zbrodnią tę popełnił dla tego, jak twierdzi, aby mu życie odebrano, lub żeby w danym razie znaleść na całe życie schronienie.

* **W Berlinie** zaszedł straszny wypadek. Biedna wdowa po blachmistrzu, która nie mogła wyżywić dwojga swych dzieci, w obłąkaniu z tych kłopotów usiłowała zabić je tępym nożem, potém siekierą. Ale na krzyk dzieci ratunek jeszcze na czas nadszedł; sama nieszczęśliwa kobieta przedtém wypiła kwasu siarczanego i fosforu i umarła w szpitalu w strasznych boleściach.

* **Z powiatu wejherowskiego.** Wdowa po robotniku Neumanie z Celowby ma za miar wyjechać z swą rodziną za synem do Ameryki, który tam od kilku lat mieszka. Pozostała jéj jedyna tylko krowa, którą w tych dniach sprzedała jakiemuś obcemu handlarzowi za 120 marek, które otrzymała w dwudziestemarkówkach w złocie. Gdy późniéj jedną z nich chciała biedna kobieta zmienić, wykazało się, że wszystkie 20-markówki są fałszywe. Nie można być dość ostróżnym z przyjmowaniem pieniędzy od obcych handlarzy.

* **W sprawie biednych Bułgarów-Unitów** ogłasza w „Katolika“ O. Grzegórz Piegsa (zapewne Franciszkanin) następującą

**Usilną prośbę do mych rodaków.**

Sześć już mniéj więcéj lat temu, jak w Bułgaryi, w okręgu sistowskim osiadło około 200 familii rzymsko-katolickich Bułgarów z Banatu, w Węgrzech austryackich, zakładając wieś nazwiskiem Dragomirowo. Przodkowie ich się byli schronili do Węgier austryackich przed prześladowaniem chrześcian ze strony Turków; teraz zaś po oswobodzeniu Bułgaryi wielu powraca do swéj ojczyzny. Niestety, wszyscy są biedni; prócz tego zaś w pierwszych trzech lub czterech latach wielka posucha i szczury zasiewy ich do szczętu zniszczyły; biedacy popadli w długi i potrzeba im kilka lat urodzajnych z rzędu, aby się podźwignęli. Pomimo to Najprzewielebniejszy ks. Biskup nikopolski Hipolit Agosto zaradził natychmiast ich potrzebom duchownym, powołując niżéj podpisanego z Rokicz pod Leśnicą (na Górnym Śląsku).

Z początku celebrowałem mszą św. pod gołem niebem, kazawszy na czterech słupach rozpiąć wielką matę z trzciny; mieszkałem z biedakami w ich chatach z gliny; nareszcie udało nam się, dzięki zabiegom naszego ubogiego Biskupa misyjnego, wystawić tymczasowy kościołek, późniéj zaś małe probostwo, również z ubitéj ziemi zbudowane, a pokryte trzciną. Za dzwonicę służy nam drzewo o dwóch konarach, jak można się o tém przekonać z fotografii kościółka, którą w ekspedycyi „Katolika“ zostawiłem, aby ciekawi zobaczyć ją mogli.

Niestety, z żalem naszym największym kościółek nasz w zeszłym roku padł pastwą płomieni. Zmuszeni więc jesteśmy zapukać do serc szlachetnych o łaskawą pomoc, abyśmy mogli jak najprędzéj zabrać się do budowy domu Bożego; tymczasem służba Boża odbywa się w probostwie, zaledwie kilka osób pomieścić mogącém. Pokładam ufność w mych współziomkach szanownych, którzy z pewnością poprą piękny zamiar; albowiem potrzeba wielka nie tylko kościoła w naszéj wiosce, ale i szkoły.

Gdyby w okolicy naszéj było wielu katolików, sprawa byłaby łatwą; lecz niestety, w okręgu sistowskim znajduje się tylko 5 wsi.

Drodzy bracia i siostry, krwią Chrystusa Pana odkupieni, drodzy rodacy, dopomóżcie o ile środki wasze starczą, biednym bułgarskim braciom w Chrystusie, nie mającym domu Bożego.

My natomiast ze strony misyi nie przestaniemy za naszych szlachetnych dobrodziejów wznosić modły do Boga i ofiarować mszą świętą.

Ekspedycya „Katolika“ przyjmie chętnie składki na ten cel złożone.

O. Grzegórz Piegsa.

* Sąd może, jak wiadomo, zwolnić oskarżonego od zasiadania na ławie oskarżonych. Niedawno orzekł zaś trubunał w pewnym przypadku, że jeżeli ktoś założy protest przeciwko karze policyjnéj i odniesie się do sądu, natenczas nie jest on w oczach sądu „oskarżonym“ i nie można go zmusić do zasiadania na ławie oskarżonych. Tak samo i w skardze prywatnéj nie można obwinionego do tego zmusić; tu stawa „strona przeciwko stronie.“

* **Warszawa.** W czwartek rano o godz. 5¾ powstał wybuch w fabryce żelaza Lilpopa Raua i Lewensztejna na rogu Smolnéj i Książęcéj. Dzieło zniszczenia jest straszliwe. Kawał oficyny parowéj, gdzie były kotły machiny parowéj, daléj warsztaty, młocarnia i stolarnia leżą w gruzach. Sciana oficyny zawaliła się ze wszystkiém na długości kilkudziesięciu stóp. Dachu nie było ani śladu na długości paruset kroków. Wśród gruzów zewnątrz oficyny sterczały kawały kotła parowego, którego pęknięcie było przyczyną całego wypadku. Z miejsca, gdzie było palenisko kotłowe, wydobywały się płomienie. Dwóch robotników jest zabitych, kilkunastu rannych. Szczęśliwą była ta okoliczność, że wybuch nastąpił w chwili, gdy w warsztatach przyległych nikt jeszcze nie pracował. W sąsiednich budynkach, a nawet dalszych, powypadało wiele szyb. — Strata wynosi przypuszczalnie do 50 tysięcy rubli.

## ROZMAITOSCI.

— Pewien rękodzielnik kazał pójść chłopcu swemu do rzeźnika imieniem Dawida i wziąść od niego na kredyt kreski cielęce na obiad. Chłopak wróciwszy, zastał swego pana czytającego pismo święte domownikom, a usłyszawszy jak wymawiał do nich te wyrazy objaśniające tekst czytany przez siebie: „Jakież są słowa Dawida?“

„Panie — zawołał chłopak — Dawid powiedział, że nie da kresek cielęcych bez pieniędzy.“


Osiedliłem się jako

**lekarz praktyczny**

w Olsztynie i mieszkam przy ulicy Prostéj (Richtstrasse) nr. 39, w domu kupca p. Adolfa Lewinsohn.

**W. Zawadzki,**

lekarz praktyczny.

Reperacye

**maszyn do szycia**

wszystkich systemów

wykonują się szybko i starannie we własnych warsztatach, po jak jak najtańszéj cenie przez

**C. Neidlinger,**

nadwornego dostawcę Jéj Król. Wysokości księżniczki pruskiéj Fryderyki Karólowéj.

W Olsztynie ul. Krzywa (Krummstr.), nr. 112.

**Sprzedaż drzewa.**

Dnia 14-go marca o godzinie 10-téj przed południem sprzedawać będę w oberzy w Zazdrości drogą licytacyjną drzewo budulcowe i na opał z mojego lasu w Linowie.

Joachim Grudzieński z Linowa.

**V. Teterra**

mistrz szewski, przy ulicy bankowéj, w bliskości kupca p. Barczyńskiego, poleca się do wykonywania wszelkich robót w zakres szewski wchodzących. Obuwie dla mężczyzn i kobiet podług miary wykończa się w 24 godzinach. Ręczy się za trwały towar i dobry krój.

**H. Magendanz**

w Olsztynie przy ulicy Gutsztackiéj, w ogrodzie „Kaisergarten“, poleca swój skład zaopatrzony w piwa krajowe i zagraniczne.

**Dom drewniany**

w dobrym jeszcze stanie, o czterech izbach chcę do rozebrania sprzedać.

J. Kusza w Jondorfie.
(Jomendorf p. Allenstein).

**AUGUST KRAJEWSKI**

przy ulicy Prostéj nr. 4, poleca się szanownéj Publiczności jako

**mistrz krawiecki.**

Wszelkie zamówienia uskuteczniają się w krótkim czasie i po cenach umiarkowanych.



Drukiem i nakładem J. Liszewskiego w Olsztynie (Allenstein O.-Pr.). — Redaktor odpowiedzialny J. Liszewski.